

**RUDYARD
KIPLING**

KSIĘGA
DŻUNGLI

Rudyard Kipling

Księga dżungli

«Public Domain»

Kipling R. J.

Księga dżungli / R. J. Kipling — «Public Domain»,

Mauli, chłopiec wychowany przez wilki w dżungli i przyjęty do społeczności, musi niebawem opuścić dżunglę — jest już prawie dorosłym człowiekiem i musi wrócić do ludzi. Zanim odejdzie, będzie musiał nie tylko pożegnać się z opiekunami, lecz także pokazać tym, którzy go nie akceptowali i chcieli zabić jako dziecko, swoją potęgę. W życiu Mauliego zajdą niebawem ogromne zmiany. Doświadczenie zdobyte w dżungli oraz nauki od zwierząt nie zostaną jednak tak szybko zapomniane. Księga dżungli to najślynniejsza powieść autorstwa angielskiego pisarza Rudyarda Kiplinga, wydana w 1894 roku. Wielokrotnie ekranizowana, stała się jedną z najbardziej popularnych narracji, ma wiele odniesień w innych tekstach kultury. Rudyard Kipling zasłynął przede wszystkim jako autor powieści młodzieżowych.

© Kipling R. J.

© Public Domain

Содержание

Przedmowa	5
Bracia małego Mauli	6
Piosenka łowiecka wilków seeoneeńskich	19
Łowy węża Kaa	20
Конец ознакомительного фрагмента.	27

Rudyard Kipling

Księga dżungli

Przedmowa

Zazwyczaj, gdy się pojawia książka tego rodzaju, specjaliści zasypują autora nader hojnie pytaniami, skąd czerpał materiał. Toteż na wstępie czynię zadość ich ciekawości i śpieszę z wyjaśnieniem oraz podziękowaniem dla moich łaskawych informatorów.

W pierwszej linii poczuwam się do gorącej wdzięczności wobec czcigodnego, uczonego i zasłużonego Bahadur Szacha, słonia jucznego Rządu Indyjskiego, zarejestrowanego w spisie pod liczbą 174, który wraz z uroczą swą towarzyszką, genialną Pudmini, dostarczył mi mnóstwo nieocenionych szczegółów do ustępu pt. *Tumaj, przyjaciel słoni*. Szczegóły owe weszły także do opowieści pt. *W służbie królowej*.

Opowieść pt. *Bracia małego Mauli* powstała na podstawie danych zebranych w różnych czasach i miejscach, otrzymanych od mnóstwa cnych P. T. informatorów, którzy pragną zachować jak najściślejsze *incognito*.

W tym miejscu winien jeszcze autor wyrazić hołd swój pewnemu hinduskiemu dżentelmenowi, którego rezydencja mieści się na stromych lesistych szczytach gór Jakko. Śpieszę tedy wyrazić mu swą, uszczypliwą może nieco, estymę, wymownie kreśląc podziwu godne cechy charakterystyczne jego rasy, zaprawdę bardzo starej, którą nazwałbym – prezbiteriańską.

Ogromnie dużo zawdzięczam również mędrcomi – *Sachi* – owemu niezmordowanemu w badaniach i przemyślnemu jeżozwierzowi, członkowi rozproszonemu niedawno szczepu ludów seeoneeńskich. Ten dzielny artysta, który węszył wszędzie i wycierał wszystkie kąty, zaznajomił mnie z wieloma lokalnymi sprawami południowych Indii. Wraz ze swym mistrzem zwiedzał on wielką połąć kraju, pociągnięty urokiem, pięknnością i rodzinną kulturą wielu wiosek i osiedli i odeń to otrzymałem mnóstwo ważnych wiadomości odnośnie do ludowych zwyczajów i obyczajów.

Dużo z nich weszło do opowiadania pt. *Na Tygrysa, Łowy węża Kaa* oraz *Bracia małego Mauli*.

Odnosnie do ustępu *Riki-tiki-tavi* autor oświadcza, że wszystko winien jest uprzejmości jednego z najwybitniejszych herpetologów Górnych Indii, nieustraszonemu badaczowi, którego hasłem jest „żyć to wiedzieć”. Ów nieśmiertelnej sławy, samoistny mędrzec poświęcał nieraz swe życie, kierując się tą maksymą przy badaniu naszych wschodnich tenatofidii („jadowitych”).

Szcześnie przyzwyk w podróży sprawił również, że autor, jadąc statkiem „Cesarzowa Indii”, miał za współpasażera pewnego maleńkiego informatora. Ile wzięł odeń nieocenionych szczegółów, sam czytelnik osądzić zechce, przeglądając opowiadanie pt. *Biała foka*.

Bracia małego Mauli¹

*Noc nadchodzi, to pora łupów sępa Chila
I nietoperza Manga, i innego zwierza.
Ludy dżungli bój zaczną lub wznowią przymierza,
Bo nadszedł czas turnieju, wielka łowów chwila.
Walczyć dzielnie, o ludy, póki dzień nie wstawa,
Szanując jednak wiernie stare dżungli prawa.*

(Nocna pobudka ostępu)

Skwarny to był wieczór, kiedy około siódmej przebudził się wilk-ojciec, śpiący dotąd w jaskini na płaskowzgórzu Seeonee położonej i zaczął przeciągać powoli, z namysłem łapy, chcąc wygnać rozleniwienie senne i przywrócić gibkość kończynom. Matka-wilczyca leżała z nosem utkwionym w czeredę czworga wilcząt, które ruszały się niespokojnie, piszcząc. Przez otwór wejściowy jamy zaglądała puzata twarz miesiąca.

– Uu! – mruknął wilk – Czas na polowanie!

Właśnie chciał ruszyć na łowy, gdy nagle w wejściu zjawił się cień jakowegoś małego stworzenia o puszystym ogonie i zaskowyczał głos:

– Szczęśliw bądź zawsze, o wielki wodzu wilków! Niech ci się darzą dziatki, niech mają ogromne białe kły i niech w sercu swym nie zapomną nigdy o nieszczęsnym głodomorze!

Głos ten wydawał szakal, zwany Tabaki²-pieczeniarcz. Marną ową stworą gardzą zazwyczaj wilki dżungli Hindostanu, bowiem jest to natrętny gałgan, wywołuje intrygi, plotkuje, wadzi jedne rody zwierząt z innymi, a przy tym żywi się wstrętnymi odpadkami po śmietnikach wiejskich, pożerając nawet szmaty i kawałki rzemieni. Jednocześnie zwierzęta obawiają się szakala-pieczeniacza, popada on bowiem łatwo we wściekliznę, a w takim razie porzuca wrodzoną tchórzliwość, biega po całym lesie i kąsa każde stworzenie, jakie dosięgnąć może. Staje się tak straszny, że sam nawet tygrys zmyka przed nim, wścieklizna bowiem to największa hańba, jaka spaść może na zwierzę dżungli. Zwą ją one – *devanee*, czyli szaleństwem i chronią się przed owym złem na wszelkie sposoby.

– Wejdz i poszukaj! – odparł oschle wilk-ojciec – Chociaż, o ile wiem, nie ma tutaj żadnego pożywienia.

– Naturalnie! – rzekł przypoehlebnie Tabaki – Nie ma może jądła godnego wilka, ale mizerota jak ja, zadowoli się byle jaką kosteczką! Czyliż nam – *gidurlogom* (ludowi szakali) – wolno przebierać i w pożywieniu?

Zaczął węszyć i niebawem wygrzebał gdzieś w kącie sarnią kostkę z odrobiną mięsa. Przykucnął i zaczął smacznie zajadać.

– Bardzo dziękuję za tak gościnny poczęstunek! – zawołał mlaszcząc językiem – Ach! Co za uroczy młodzieńcy! – dodał, patrząc na młode wilczki – Jakże bystre mają oczy i to w tak młodym wieku! Hm... hm... prawda... dzieci władcy dorastają bardzo prędko!

Tabaki wiedział dobrze, że nie należy chwalić dzieci w oczy. Uczynił to jednak, by nasycić się zakłopotaniem wilka i wilczycy. Przez chwilę siedział cicho, rozkoszując się złośliwą uwagą swoją, potem zaś rzekł:

¹ *Mauli* – w oryg.: Mowgli; tu tłumacz podał zapis fonetyczny pierwotnej, ang. wersji imienia głównego bohatera jako właściwe imię. [przypis edytorski]

² *Tabaki* – w oryg. ang. wersji: Tabaqui. [przypis edytorski]

– Wielki Shere Khan przenosi się na inne miejsce. Słyszałem, że od najbliższego nowiu zacznie tutaj polować.

Shere Khan, wielki tygrys, mieszkał dotąd nad rzeką Wajgungą, odległą o jakichś dwadzieścia mil³.

– Nie wolno mu uczynić tego! – zawarczał wilk gniewnie – Prawa dżungli zabraniają nachodzenia cudzych obszarów łowieckich bez zawiadomienia i pozwolenia właścicieli. Przepłoszy nam zwierzynę w obrębie przynajmniej dziesięciu mil i to jak na złość właśnie teraz, gdy ja muszę polować za dwoje.

– Matka moja – rzekła łagodnie wilczyca – słusznie zwała go „kuternogą”... *lungri*... Od małego utyka na jedną łapę i dlatego poluje tylko na bydło domowe. Musiał pewnie doprowadzić do wściekłości farmerów znad Wajgungi, ucieka przed nimi i zjawia się, by tutaj uczynić to samo. Oczywiście niebawem przetrząsną w poszukiwaniu za nim całą dżunglę. Zapewne ucieknie, ale mściwi ludzie podpalą trawę i my i dzieci nasze będziemy się musieli również wynosić. To wszystko zawdzięczać będziemy przekłętemu Shere Khanowi.

– Czy mam mu powiedzieć, jakie dlań życie uczucia? – spytał Tabaki.

– Milcz! – szczechnął wilk gwałtownie – Wynoś mi się stąd razem z twym kulawym chlebobdawcą! Dość łajdactw i tak narobiłeś dziś!

Tabaki odrzekł spokojnie:

– Idę. Mogłem, co prawda, oszczędzić sobie przynoszenia wam wieści, bo oto, jak sami słyszycie, zapewne Shere Khan przybył osobiście i siedzi w pobliskich zaroślach.

Wilk nastawił uszu.

Od strony łąki zbiegającej w dół ku strumieniowi doleciał wrzask gniewny, donośny podrażnionego tygrysa, który chybił w skoku na zdobycz i nic sobie nie robi z tego, że dowie się o jego porażce cała dżungla.

– Dureń – powiedział wilk – Któż zaczyna robotę od takiego krzyku? Czy sądzi, że nasze jelenie są podobne do jego spasionych byków znad Wajgungi⁴?

Przerwała mu wilczyca:

– Cicho bądź! Nie na wołu ni jelenia poluje on tej nocy, ale na człowieka!

Ryk tygrysa przemienił się w pomruk, a głos dolatywał nie z jednego punktu, ale jakby zewsząd. Jest to sztuczka znana dobrze, a wprawia w takie osłupienie ludzi spędzających noc w dżungli i tak ich myli, że często chcąc uciekać, sami wpadają tygrysowi w szpony.

– Poluje na człowieka? – zdziwił się wilk, szczerząc kły – Czyż tedy zabrakło już glist i żab w bagniskach, że zabiera się do ludzi i to w dodatku na naszym obszarze?

Słuszne i mądre prawa dżungli wzbraniają zwierzętom zabijać człowieka. Dozwolone to jest tylko, gdy idzie o pokazanie dzieciom, jak należy walczyć z ludźmi, a i wówczas polowanie takie musi się odbywać z dala od rodzimego lasu, poza terytorium gminy własnej, czy rodu. Prawo to uzasadnione jest względami natury praktycznej. Zamordowanie człowieka wywołuje niechybnie najście na dżunglę ludzi białych, z karabinami, siedzących na słoniach, otoczonych krajowcami uzbrojonymi w hałaśliwe gongi, pochodnie i inne straszne przyrządy. Gdy taka czereda zwali się do lasu, źle się dzieje mieszkańcom dziewiczych borów. Zwierzęta tłumaczą sobie owo prawo inaczej. Nie przystoi, powiadają, dzielnemu łowcy uganiać się za człowiekiem, który jest najslabszym ze stworzeń i nie posiada naturalnych narządów obrony. W dodatku ponoć wszyscy zjadacze ludzi parszywieją rychło i wypadają im zęby.

Pomruk tygrysi rósł coraz bardziej, aż przemienił się w potężny okrzyk bojowy. Widocznie zwierz rzucił się na zdobycz.

Ale niezwłocznie zabrzmiało przeraźliwe, naprawdę niegodne tygrysa wycie Shere Khana.

³ *mila* – chodzi o milę angielską, równą ok. 1,6 km. [przypis tłumacza]

⁴ *Wajgunga* – w oryg.: Waingunga. [przypis edytorski]

– Nie powiodło mu się coś! – powiedziała wilczyca.

Wilk-ojciec wychylił się z jamy i usłyszał wyraźnie dziki pomruk gniewu i warczenie Shere Khana miotającego się w zaroślach.

– Niedołęga. Skoczył na ognisko rozłożone przez drwali i poparzył sobie łapy. Tabaki jest przy nim.

– Ktoś idzie wzgórzem! – powiedziała wilczyca, nastawiając jedno ucho – Uważaj!

W zaroślach rozległ się trzask gałęzi. Wilk zebrał się w sobie i złożył do skoku. Szkoda, drodzy czytelnicy, że nie mogliście widzieć, co się teraz stało. Oto wilk-ojciec odrzucił się od ziemi potężnie i cisnął wprzód całe ciało, ale nagle wywinął się prosto w górę, podleciał jak ptak w powietrze na kilka stóp i spadł na to samo niemal miejsce. Zatrzymał się tedy w skoku, zmieniawszy zamiar.

– To człowiek! – warknął ze złością – Małeńki człowiek! Popatrz no, matko!

Zobaczyli tuż przed sobą małego brunatnego chłopczykę, wspartego na kijku. Był tłusty, nagusieńki i stapał z trudem niemałym. Naprawdę, nic chyba podobnego nie zjawiało się dotąd w wilczym osiedlu. Malec stał już przed wilkiem z podniesioną głowiną i śmiał się w najlepsze.

– To ma być człowiek? – zdziwiła się wilczyca – Nie widziałam nigdy takiego człowieka! Przynieś go do jamy.

Wilki, nawykłe przenosić swe małe, umieją to czynić tak delikatnie, że mogłyby wziąć w paszczę jajko, nie uszkadzając go. Toteż, mimo że zęby zwierzęcia objęły małe ciało, nie zadrasnęły skóry dziecka, które za chwilę leżało pośród wilcząt u łona karmicielki.

– Jaki ładniutki! Jaki golutki! Jaki śmiały! – dziwowała się wilczyca.

Dziecko szukało wolnej sutki u ciepłej piersi przybranej matki.

– Ho... ho... jaki mądry! Zabiera się do ssania! Więc to jest małe szczeniátko ludzkie? Chyba nie ma na świecie drugiej wilczycy, która by się mogła poszczycić takim wychowankiem!

– Podobno stało się tak już raz, doszły mnie słuchy, ale nie zdarzyło się to ani w rodzic naszym, ani w tych czasach! – powiedział ojciec poważnie – Jest goły, słaby, mógłbym go po prostu rozdeptać nogą, a jednak patrzy mi prosto w oczy, nie odczuwając strachu.

W tej chwili zaćmiło się wejście do jamy, albowiem cały otwór wypełnił olbrzymi, kanciasty łeb i potworny kark Shere Khana. Tygrys starał się wcisnąć do środka, a Tabaki stojący za nim skomlił:

– Władco dżungli, malec tutaj się schował!

– Co widzę? To Shere Khan! – zawołał wilk-ojciec, błyskając wściekle oczyma – Wielki to dla mnie zaszczyt! Czego życzysz sobie, kuternogo?

– Oddaj mi łup! Mały człowiek schował się tutaj... Oddaj mi go zaraz!

Shere Khan rzeczywiście poparzył sobie łapy, skoczywszy na ognisko drwali, a przeto popadł w wielką wściekłość. Nie obawiał go się jednak ojciec-wilk, wiedząc dobrze, że dla tygrysa otwór jamy jest za szczupły. Tkwił on też w nim głową i karkiem i nie mógł się ruszać podobnie, jak by nie mógł występować zaczepnie człowiek wtłoczony w beczułkę.

– Wilki są wolnym ludem! – zawołał ojciec-wilk – Słuchają tylko wodza własnego rodu, nie robią sobie natomiast nic z bydłobójców, choćby byli pomalowani w pręgi. Mały człowiek jest naszym łupem i zrobimy z nim, co nam się spodoba!

– Ho... ho...! – zaryczał tygrys – Cóż to za głupie przechwałki! Czyż mam tkwić nosem w tej śmierdzącej budzie? Oddaj mi natychmiast co moje! Słyszysz, parszywy psie? Shere Khan do ciebie mówi!

Głos tygrysa rozteńnił się donośnie w jamie. Matka-wilczyca zerwała się z posłania, poskoczyła ku napastnikowi, utopiła świecące niby księżycy ślepia w rozgorzałych źrenicach jego i zawarczała:

– Słuchaj, *lungri*, słuchaj, kuternogo, tego co ci powiem ja, *raksha*, wilczyca, zwana szatanem. Mały człowiek jest mój, będzie żył i na złość tobie będzie polował razem z naszym rodem. Przekonasz się, skrytobójco, pożeraczu niemowląt, łowco zdechłych ryb i śmierdzących żab, że niedługo ten malec rozpocznie polowanie na ciebie! Wynoś mi się precz! Słyszysz? Inaczej klnę się na sambhura, którego dziś upolowałam, – nie żywię się bowiem jak ty padliną – że będziesz zmykał za chwilę,

oparzony niedołego, kulejąc lepiej jeszcze, jak to czynisz od chwili, kiedy cię matka na świat wydała. Wynoś mi się stąd zaraz, powiadam!

Wilk-ojciec spojrział ze zdumieniem. Wspomnił one czasy, kiedy zdobył swą żonę w uczciwej, a zacieklej walce z pięciu rywalami. Nie darmo zyskała ona czasu wypraw łowieckich całego rodu miano szatana, czyli *rakshy*. Zmiarkował to snadź i Shere Khan, że nie da rady wilczycy, zwłaszcza w danej sytuacji, bo będzie walczyła do upadłego. Wycofał się tedy z ciasnego otworu, a poczuwszy się na wolnej przestrzeni, warknął zaciekle:

– Każdy pies śmiały jest na własnym śmietniku! Przekonamy się, co powie ród wasz o tym głupim pomysle hodowania człowieka w wilczej jamie. Malec jest mój i prędzej czy później wpadnie w moją paszczę! Zapamiętajcie to sobie, złodzieje o puszystych ogonach!

Wilczyca wróciła do małych, pomrukując z irytacji, a wilk-ojciec rzekł poważnie:

– Muszę przyznać słuszność Shere Khanowi. Należy malca pokazać rodowi. Czy chcesz go naprawdę chować, matko?

Oburzyła się.

– Po cóż pytasz o to? Przywłókł się tutaj sam jeden biedny, naguteńki, mrący głodem i nie bał się wcale. Odepchnął jedno z moich małych i ssie. Ten drab byłby go porwał i zaniósł nad Wajgungę, a tymczasem ludzie naszych okolic urządziliby wielką obławę, mszcząc śmierć malca. Ładnie byśmy wyglądali wszyscy! Naturalnie, zatrzymam go w jamie. Leż sobie mój maleńki, mój *Mauli*, moja droga żabko! Przyjdzie czas, że zapolujesz na kulawego Shere Khana, jak on polował na ciebie.

– Zobaczymy, co powie rada! – zauważył wilk-ojciec.

Wedle praw dżungli każdy wilk pojawiający żonę, żyje osobno w swej jamie, ale skoro jego wilczęta podrosną na tyle, że mogą biegać, winien przywieść je na zgromadzenie rady, odbywające się raz w miesiącu przy pełni księżyca. Ma to na celu stwierdzenie ich tożsamości i nadanie praw rodu, którego stają się członkami. Po oględzinach młode wilczki udają się do rodziców, żyją z nimi, wzrastają i dopóki nie upolują pierwszej sarny, żadnemu wilkowi z tego samego rodu nie wolno ich zaczepiać ani ranić. Prawo to nie zna łaski i wilk, który by zabił młodzieńca, zostaje natychmiast ukarany śmiercią na miejscu czynu. Każdy chyba przyzna, że prawo to jest mądre i słuszne.

Gdy wilczęta zaczęły już biegać, wilk-ojciec i wilczyca-matka zaprowadzili je wraz z Maulim-żabką na Skalę Rady, czyli otoczony złomami skalnymi wierzchołek wzgórze, gdzie było dość miejsca dla obrad stu wilków co najmniej.

Na płaskim bloku skalnym, pośrodku wzgórze leżał wyciągnięty wielki, siwy już wilk-samotnik, tak silny, sprytny i mądry, że został obrany naczelnikiem rodu. Wokół niego przysiadło około czterdzieści wilków różnej wielkości i maści. Byli tam weterani o sierści przypominającej borsuka, tak potężni, że w pojedynkę zarzynali z łatwością rosłe jelenie dżungli, a obok nich widniały czarniawe, trzyletnie wilczury, zadzierzyste i butne, pewne, że potrafią dokazać tejże samej sztuki. Akela-samotnik już od roku był naczelnikiem rodu. W życiu zdarzyło mu się niejedno, kilka razy wpadał do dołu najeżonego palami, był tak zbity kijami, że porzucono go jako trupa, toteż posiadał wiele doświadczenia i znał się na podstępach i chytrłości ludzi.

Rozprawy na Skale Rady były bardzo zwięzłe. Wokół zasiedli rodzice wilcząt, które igrały wesoło pośrodku. Od czasu do czasu zbliżał się do tej gromadki starszy wilk, przyglądał się bacznie to temu, to innemu malcowi, a potem wracał w milczeniu na swoje miejsce. Czasem któraś z matek wysuwała swe dziecko na środek zalanej księżycowym światłem polanki, by nie zostało przypadkiem pominięte. Akela leżał na swym głazie i powtarzał raz po raz:

– Znacie prawo... znacie je dobrze! Badajcież tedy dobrze, o wilki!

Matki powtarzały wołanie niespokojnymi głosami:

– Badajcież uważnie... badajcież uważnie, o wilki!

Matka-wilczyca uczuła, że grzywa jeży jej się na karku, gdy mąż wysunął Mauli-żabkę na środek koła. Malec rzucił się zaraz ze śmiechem na ziemię i zaczął skwapliwie zbierać iskrzące się w świetle, połyskliwe krzemienie.

Akela leżał dalej spokojnie z łbem pomiędzy łapami i naszczekiwał monotannie:

– Badajcie uważnie, o wilki!

Nagle spoza skalnych złomów doleciał głuchy ryk tygrysa.

– Malec jest moim łupem! Oddajcie mi go natychmiast. Cóż wolnemu rodowi po małym człowieku?

Akela nie potrząsnął nawet uszama. Powtarzał dalej swoje:

– Badajcież uważnie, o wilki! Wolny ród nie słucha innych rozkazów ponad własne prawo!

Badajcież dobrze, o wilki!

Rozległy się wokół szemrania, a któryś z młodych wilków zwrócił się do Akeli i powtórzył pytanie Shere Khana:

– Cóż wolnemu rodowi po małym człowieku?

Prawo dżungli powiada, że w razie sporu, czy młode szczenię ma należeć do rodu, czy nie, o tej jego przynależności rozstrzygają dwa głosy przychylnie członków rodu, oczywiście z pominięciem głosów rodziców.

– Kto głosuje za małym człowiekiem? – spytał Akela – Kto spośród członków wolnego rodu chce, by przyjąć ludzkie szczenię do gromady?

Zaległa cisza. Matka-wilczyca uczuła, że musi stoczyć teraz walkę, a zarazem, że będzie to ostatnia walka w jej życiu.

Naraz ozwał się ciężki, spasty, brunatny niedźwiedź Balu⁵, jedyny obcy przypuszczony do rodu, wykładający wilczętom prawo dżungli. Balu wszędzie był mile widziany, albowiem nie spierał się z nikim o łup, żywił się miodem dzikich barci, orzechami i korzonkami.

– Ja daję głos za małym człowiekiem! Ja głosuję za szczenięciem ludzkim! Cóż nam złego może uczynić Mauli-żabka? Nie mam daru wymowy, ale mówię prawdę. Pozwólcie mu pozostać pośród gromady wilków, ja zaś będę go uczył praw dżungli.

– To głos jeden! – powiedział Akela – Któż daje głos drugi? Balu, nauczyciel dzieci naszych, oświadczył się za szczenięciem ludzkim, któż spośród rodu przyłącza się do jego zdania?

Wtem cień jakiś zamajaczył na zalanej świetłem polance. Była to Bagera⁶, pantera czarna. Sierść jej kruczej barwy, w pełnym, księżycowym świetle łyskała srebrnymi cętkami, niby mieniący się jedwab czarny. Wszyscy znali Bagerę i spośród całego rodu żaden wilk nie ośmieliłby się stawać wbrew jej zamysłom. Była przebiegła jak Tabaki, popędliwa jak dziki bawół, a nieustraszona jak ranny słoń. Natomiast słodki jej głos przypominał patokę cieknącą po pniach drzew z dzikich barci leśnych, a włos przewyższał miękkością puch najdelikatniejszy.

– Czcigodny Akelo i wy członkowie wolnego ludu wilków! – powiedziała – Co prawda nie przystoi mi zabierać głosu w waszym zespole. Atoli ogólne prawo dżungli powiada, że jeśli idzie o spór, dotyczący niedorostka, jakiegokolwiek bądź narodu puszczy, wolno o losie jego i życiu wyrokować za pomocą okupu. Tak mówi prawo, nie objaśnia zaś komu wolno okup ten złożyć. Tedy nie jest zabronione, by członek jednego rodu składał okup za członka rodu innego! Czy nie mam racji?

– Masz rację! Najzupełniejszą rację! – wrzasnęła czereda młodych, wiecznie głodnych wilków.

– Słuchajmy Bagery! – ozwali się wszyscy – Szczenię ludzkie może zostać okupione! Prawo wyraźnie zezwala na to!

– Nie mam prawa głosować w waszym rodzie! – powiedziała Bagera – Proszę was o pozwolenie przemawiania w tej sprawie.

– Mów! Mów! – wrzasnęło całe zgromadzenie.

– Jest to rzeczą nikczemną mordować nagie, bezbronne szczenię. Zważcież przy tym, że gdy malec podrośnie i utyje, stanie się znacznie lepszym kąskiem. Balu głosował za tym, by żył w waszym

⁵ Balu – w oryg.: Baloo. [przypis edytorski]

⁶ Bagera – w oryg. Bagheera. [przypis edytorski]

rodzie, ja głosuję za pomocą okupu, dodając do jego głosu młodego, tłustego bawołu, którego przed chwilą zadusiłam o małe pół milki stąd. Spożyjcież go ze smakiem, ale proszę, przyjmijcie małe ludzkie szczenię, wedle prawa, do swego rodu. Sądzę, że nic temu nie stoi na przeszkodzie?

Zaczęły się burzliwe narady, na ogół jednak przychylnie dla malca.

– Mniejsza z tym! Zginie i tak czasu pory deszczowej! Zginie od żaru słońca w lecie! Cóż nam szkodzić może ta goła żaba? Niech sobie biega z wilkami! Gdzież ten bawół, Bagero! Pokaż nam! Trzeba przyjąć okup!

Pośród tego rozbrzmiewało nieustanne naszczekiwanie Akeli:

– Badajcie dobrze, o wilki! Badajcie dobrze!

Malec pozostał zupełnie obojętny na to wszystko, nie zważał wcale na wilki, które go przychodziły oglądać i bawił się kamykami.

Za chwilę całe zgromadzenie udało się na poszukiwanie bawołu, a na Skale Rady pozostali tylko Akela, Bagera, Balu i sprzymierzone z Maulim wilki. Shere Khan porykiwał w dali, rozgniewany porażką i niemożnością odzyskania swego łupu.

– Wyj sobie, wyj! – szydziła Bagera. – Znam się na ludziach i pewna jestem, że ten malec zmusi cię do skomlenia z innego zgoła tonu.

– Rad jestem, że się tak stało! – powiedział Akela. – Ludzie, to przemyślnie stworzenia. Ten malec może nam się nieraz przydać.

– Tak ... Tak – odrzekła Bagera – może się bardzo przydać, zwłaszcza, że nikt nie może łudzić się, iż panowanie jego nad rodem trwać będzie w nieskończoność.

Zmilkł Akela. Przez myśl mu przeszło, że może niedaleki już dzień, kiedy zostanie zabity przez wilki jako stary i niedołężny wódz, by ustąpić miejsca innemu, który po pewnym czasie dozna tego samego losu.

– Zabierz go z sobą – rzekł do wilka-ojca – i wychowuj, jak przystało kształcić członka wolnego ludu!

Mauli-żabka został w ten sposób przyjęty do rodu wilków seeoneeńskich, okupiony bawołem oraz życzliwym wstawiennictwem mądrego Balu.

Musicie, czytelnicy, przerzucić się myślą przez okres jakichś lat dziesięciu czy jedenastu i w wyobraźni tylko własnej przedstawić sobie ów dziwny żywot małego Mauli pośród wilków, gdyż, chcąc wszystko opisać, musiałbym stworzyć mnóstwo książek.

Wychowywał się razem z wilczętami, które jednak, jak to łatwo zrozumieć, wyrosły na stare wilki, gdy tymczasem on był ciągle jeszcze małym chłopcem. Wilk-ojciec wyuczył go, jak się ma starać o żywność oraz tłumaczył mu wszystko, co go otaczało w dżungli. Z czasem zrozumiał, co znaczy najłżejsze drgnienie źdźbła trawy, powiew ciepłego wiatru w nocy, krzyk sowy w dziupli drzewa, szmer na korze pnia, spowodowany przez przysiadającego na chwilę nietoperza lub pluśnięcie rybki w wodzie. Te wszystkie odgłosy poznał dokładnie i zaznajomił się z nimi tak dobrze, jak człowiek z codziennymi swymi zajęciami zawodowymi.

Gdy się nie uczył, grzał się na słońcu i spał, potem szukał pożywienia i zasypiał znowu. Gdy czuł, że jest brudny lub że mu gorąco, zanurzał się w jednej z leśnych sadzawek, a chcąc dobrać się do miodu, którego spożywanie wraz z orzechami zalecił mu Balu i który mu smakował nieraz lepiej niż surowe mięso – wdrapywał się poń na drzewa. Tej to sztuki wyuczyła go Bagera. Siedząc na gałęzi, wabiła go do siebie, a Mauli wspinał się w górę, zrazu niezdarnie jak opasty rosomak, potem jednak, nabrawszy wprawy, hulał pośród gałęzi, niby płowa małpa.

Miał swe miejsce na Skale Rady podczas zebrań wilków i przy jednej z takich sposobności uczynił odkrycie, że wystarczy mu spojrzeć bystro w oczy któremuś z wilków, by go zmusić do odwrócenia głowy. Robił też nieraz przysługi swym przyjaciółom, wyciągał im z kudłów ciernie, co jest rzeczą niemałą, bowiem takie drobne, nikłe, kłujące kolce dokuczają bardzo zwierzętom. Nieraz w nocy udawał się w dolinę ku polom uprawnym i spozierał z ciekawością na mieszkania ludzi. Ale nie miał do nich zaufania od kiedy Bagera pokazała mu w lesie paść ukrytą zręcznie pośród gęstwiny.

Było to pudło czworoboczne z zapadającym się pomostem, przeznaczone do łapania dzikich zwierząt i Mauliomalże nie wstąpił na zdradziecką deskę. Najbardziej atoli lubił kryć się wraz z panterą na całe dni w niedostępnych oczeretach puszczy i spać tam godzinami aż do wieczora. Gdy słońce zaszło, Bagera rozpoczynała łowy, a chłopiec przypatrywał się i uczył od niej. Pantera polowała na wszystką zwierzynę, podług zachcianki czy podniety głodu. Mauli czynił to samo, z pewnym jednak zastrzeżeniem. Unikał zabijania bawołów, bowiem od chwili, kiedy zaczął pojmosfera, wiedział od przyjaciółki, iż życie jego okupione zostało ofiarą bawołu.

– Wszystko w dżungli jest twoje! – nauczała go Bagera, – Polować możesz na każde stworzenie, któremu podobaś siłami. Ale przez pamięć tego bawołu, którym zostałeś okupiony, nie zabijaj członków owego rodu, ani nie jedz ich mięsa. Tak nakazuje prawo puszczy!

Mauli pilnie przestrzegał owego prawa.

Rósł, męźniał i stał się silny, zresztą inaczej nie mogło stać się z chłopcem, który nie chodził do szkoły, nie męczył się niczym, a dbał tylko o to, by miał co jeść.

Matka-wilczyca powtarzała mu ze swej strony, by nie dowierzał Shere Khanowi, który jest jego wrogiem. Wiedział od niej, że przyjdzie dzień, w którym będzie musiał zabić tygrysa i gdyby był młodym wilkiem, nie zapomniałby niezawodnie o tym obowiązku. Uleciało mu to jednak rychło z głowy, albowiem był tylko chłopcem, chociaż nazwałby się niewątpliwie sam wilkiem, gdyby umiał myśl swą wyrazić w jakimkolwiek narzeczu ludzkim.

Ale Shere Khan nie zapomniął o nim wcale. W miarę jak stary Akela, naczelnik, niedołąźniał z wiekiem, kulawy tygrys nawiązywał coraz to bliższe stosunki z młodszymi wilkami rodu, wodził je za sobą i karmił resztkami upolowanej zwierzyny. Gdyby Akela był w pełni sił i mógł wymusić poszanowanie praw obowiązujących, nie byłoby nigdy doszło do tego. Shere Khan schlebiał głupim młodzikom, wychwalał ich piękność i podburzał je przeciwko Akeli, dziwując się niby, że tylu dzielnych, mądrych wojowników znakomitego rodu może podlegać władzy starego samotnika i gołego szczenięcia ludzkiego.

– Słyszałem – mawiał tygrys chytrze – że podczas obrad nie ma z was żaden odwagi spojrzeć mu w oczy!

Młode wilki warczały groźnie i jeżyły sierść, gdyż wstyd im było tej niższości swojej.

Bagera miała słuch nieźrównany i dowiedziała się, jak sprawa stoi, toteż nieraz przypominała z naciskiem Maulemu, że pora skończyć z Shere Khanem. Ale chłopak śmiał się niefrasobliwie i odpowiadał:

– Mam po swojej stronie większość poważnych członków rodu, wreszcie ty i Balu, chociaż leniwy, nie będzie szcędził pazurów w mej obronie, nie potrzebuję się tedy niczego lękać!

Pewnego dnia przyszło to znów na myśl Bagerze, a może podszeptnęła jej nowinę jeźatka *sahi* wałasająca się wszędzie. Siedziała wraz z Maulim zaszyta w największą gęstwę boru, a chłopiec spoczywał z głową opartą o jej czarne futro.

– Wspomnij – powiedziała mu – ile razy ostrzegałam cię przed kulawym bydłobójcą!

– Tyle razy chyba, ile orzechów jest na tym drzewie! – odrzekł Mauli, który naturalnie nie umiał rachować – Ale cóż stąd wynika? Nie boję się, spać mi się chce, a z Shere Khana robię sobie tyle, co z krzykliwego pawia Mora!

– Nie czas teraz na spanie! Sprawa jest ważna! Wiem o tym, wie Balu, wie cały ród, cała puszcza, nie wyłączając nawet głupich żubrów. Wszakże nawet Tabaki mówił ci niedawno...

– Tak! – zawołał Mauli. – Przed paru dniami przyszedł do mnie śmierzdzący szakal i zaczął natrząsać się z mej nagości oraz twierdził, że nie potrafię nawet znaleźć truflif pod ziemią, do czego zdolny jest każdy odyniec. Wobec tego schwyciłem głuptaka za kity, okręciłem w kółko i grzmotnąłem nim kilka razy o pień gojawy, by go przyuczyć lepszych obyczajów.

– Głupstwo zrobił! – odrzekła pantera – Tabaki jest drab, ale miał ci właśnie powiedzieć coś, co cię obchodzić powinno. Uważaj na to, co mówię, Mauli! Shere Khan nie ma odwagi rozszarpać cię w ostępie, uknuł jednak spisek. Wie, że Akela zestarzał się i niebawem przestanie być naczelnikiem

stada, taki sam los spotkał też ową większość rady, która zgodziła się na twe przyjęcie, zaś młode wilki są przezeń pozyskane i uważają, że nie ma miejsca pośród ich rodu dla człowieka. Przy tym wyrosłeś już i niebawem zostaniesz mężczyzną.

– Czyż dorosłemu mężczyźnie ma być wzbronione to, co wolno chłopcu? – spytał – Czyż nie przestrzegałem praw dżungli i nie żyłem w niej? Nie ma ni jednego wilka, któremu bym nie wyciągał cierni z łap i grzywy, wszyscy oni są moimi braćmi!

Bagera przeciągnęła się, przymknęła oczy i powiedziała:

– Bracie, dotknij dłonią mej szyi pod dolną szczęką!

Mauli sięgnął pod delikatny podbródek pantery, nad którym łyskały potężne, śnieżnej białości kły i znalazł niewielki, ogołocony z włosów kawałek skóry.

– W całej dżungli nikt nie wie, że noszę na szyi ten znak. To ślad obroży. Tak, mój mały, urodziłam się pośród ludzi, a matka moja zmarła w królewskim zwierzyńcu w Udajporze. Dlatego to dałam za ciebie okup wówczas na Skale Rady, kiedy byłeś nagim szczeniakiem ludzkim. Urodziłam się pośród ludzi i za młodu nie wiedziałam nawet, co znaczy dżungla. Chowalam się w wielkiej okratowanej klatce. Pewnej jednak nocy poczułam, że jestem Bagerą, panterą czarną, nie stworzoną na to, by stanowić zabawkę dla ludzi. Rozerwałam nędzną, słabą zaporę i uciekłam. I dlatego to, że poznałam sposoby ludzkie, stałam się potężna w puszczy, groźniejsza od Shere Khana...

– Tak! – odrzekł – Cała dżungla drży przed Bagerą z wyjątkiem mnie jednego!

– Tyś człowiek... tyś mój brat! – powiedziała pantera pieszczotliwie – Ale podobnie jak ja wrócić musiałam do swoich, tak i ty, Mauli, wrócić musisz do braci swych, ludzi. Wrócisz, o ile cię przedtem nie uśmiercą na Skale Rady... – dodała smętnie.

– Czemuż by mnie miano uśmiercić? – spytał.

– Spójrz mi w oczy!

Mauli spojrział jej bystro w ślepie, a po chwil pantera odwróciła głowę.

– Dlatego właśnie! – rzekła Bagera, kładąc jedną łapę na drugą – Widzisz, że nawet ja, urodzona pośród ludzi i mimo że cię kocham, nie mogę znieść twego spojrzenia. Toteż nienawidzą cię oni, nie mogąc znieść tego, że jesteś rozumny, że umiesz wyciągać ciernie z ich łap i że jesteś człowiekiem.

– Nie wiedziałem wcale o tym, – odparł zasepiony Mauli.

– Pamiętasz, co powiada prawo dżungli? Wprzód się rzucaj na zdobycz, potem zaś głos wydawaj. Tak robią oni, ale ty tego nie wiesz, jesteś bowiem człowiekiem. Tedy miej się na baczności. Akela coraz bardziej niedołącznieje, a wiem, że za pierwszym jego większym niepowodzeniem całe stado zwróci się przeciw tobie i przeciw mnie. Zwołają zgromadzenie... a wówczas...

Bagera zamyśliła się na chwilę, potem zaś wykrzyknęła raźnie, zrywając się na nogi:

– Mam sposób! Pobiegij niezwłocznie do siedzib ludzkich i przynieś trochę szkarłatnego kwiecia, które oni hodują. Gdy nadejdzie groźna chwila, stanie ci się ono nierównie lepszą osłoną niż ja, Balu i wszyscy życzliwi członkowie rodu. Powiadam ci, nie trać czasu i śpiesz po szkarłatne kwiecie.

Bagera miała na myśli ogień, ale dzikie zwierzęta tak bardzo boją się ognia, że nie mają odwagi nazwać go po imieniu. Najpotężniejsze nawet szukają przeróżnych określeń dla oddania tego pojęcia, lękając się wypowiedzieć właściwego słowa.

– Znam dobrze szkarłatne kwiecie! – powiedział Mauli – Zakwita we wnętrzu chat albo na placu wioskowym, gdy się ściemni. Pójdę poń zaraz!

– Mówisz, jak przystało człowiekowi! – zawołała zadowolona pantera – Nie zapomnij tylko, że kwiecie to rośnie w małych, glinianych garnuszkach. Porwij jeden z nich i schowaj do chwili, kiedy ci będzie potrzebne.

– Dobrze! Idę już! – powiedział Mauli, a potem spytał, otaczając pieszczotliwie ramieniem kark Bagery i patrząc jej w oczy: – Powiedz mi szczerze, czy pewna jesteś, że wszystkiemu temu winien jest Shere Khan?

– Przysięgam na owe strzaskane kraty, które mi dały wolność, że tak jest naprawdę! – krzyknęła.

– Tedy przysięgam na tego bawołu, który mi okupił życie – zawołał Mauli – że się wywdzięczę sumiennie Shere Khanowi, a nawet wypłacę mu dług z większą nawiązką niż się spodziewa.

To powiedziawszy, pobiegł ku równi w podskokach.

– To dzielny człowiek! – mruknęła do siebie pantera, wyciągając się na trawie – Jestem pewna, że skutki owych łowów, jakie przed jedenastu laty urządził kuternoga na małą żabkę ludzką, będą dlań fatalne.

Mauli szedł szybko lasem, kroczył pewnie i zwinnie, a serce jego uderzało pośpiesznym tętnem. Mgły wieczorne zaczęły pełzać po trawach, gdy znalazł się w pobliżu wilczej nory. Stał, odetchnął i spojrzał ku dolinie. Młodych wilków nie zastał, ale matka-wilczyca poznała z falowania jego piersi, że coś dolegać musi jej drogiemu wychowankowi.

– Co ci to, synaczku? – spytała.

– Nic, nic – odrzekł – nietoperze naplotły mi głupstw o Shere Khanie. Idę teraz, matko, na łowy na uprawnych polach.

Zanurzył się w gęstwinie, zmierzając upłazem góry ku rzece. Po chwili atoli zatrzymał się, albowiem uszu jego dobiegł pogłos polującego stada wilków. Posłyszał trwożliwy bek i chrapanie osaczonego w kniei jelenia oraz pisk i złośliwy poszczek wilków szydzących ze swego naczelnika.

– Pokaż moc swoją, Akelo! Pokaż co umiesz, samotniku! Puszczajcie wodza, niech zdławi sambhura.

Prawdopodobnie Akela chybił w skoku, bo Mauli posłyszał skowyt jego żałośliwy. Widocznie jeleni obalił go na ziemię uderzeniem przednich nóg.

Nie słuchając, pobiegł dalej, a w miarę jak dżungla pozostawała za nim, milkły i cichły krzyki i hałasy.

– Bagera ma słuszność! – mruknął do siebie, zakopując się w stertę siana, tuż pod oknami jednej z chat stojącą. – Jutro przyjdzie do porachunku z Akelą i ze mną.

Po pewnym czasie wylazł, przytknął twarz do szyby i wpatrzył się w ogień na kominie płonący. Spostrzegł, że wieśniaczka wstawała w nocy i podsycala ognisko, dorzucając doń naręczę gałęzi. Ledwo zaczął szarzeć świt, zobaczył małego chłopca, który wziął koszyk z wikliny, wylepiony wewnątrz gliną, nałożył węń jarzących węgli, osłonił płótnem i wypędził bawoły z obory, udając się z nimi na paszę.

– To całkiem prosta sprawa! – powiedział do siebie – Skoro dziecko radzi sobie z tym tak łatwo, to i ja nie mam się czego obawiać.

Skoczył zza węgła chaty i zabiegłszy drogę malcowi, wyrwał mu z ręki koszyk błyskawicznym ruchem. Potem, jak duch, znikł we mgle, a mały pastuszek wrzeszczał z przerażenia, jakby go obdzierano ze skóry.

– Ludzie podobni są zupełnie do mnie! – zauważył Mauli, śpiesząc do lasu – Muszę jednak pilnować szkarłatnego kwiecia – dodał po chwili – jak to czyniła owa wieśniaczka, gdyż inaczej zginie niezawodnie.

Położył na węglach garść gałązek i kilka kawałków suchej kory, a kwiecie szkarłatne wykwitło niebawem ponad czerwonymi węglami.

Zanim dosięgnął szczytu pierwszego wzgórza spotkał Bagerę, na której futrze perliły się błyszczące krople rosy.

– Akela przegrał sprawę! – powiedziała mu – Nie byłby przeżył nocy, ale wilki wstrzymały się, chcąc jednocześnie skończyć z tobą. Szukano cię po całej dżungli.

– Wracam z pól uprawnych! – odrzekł – jestem przygotowany! Patrz!

Pokazał jej pełen żaru koszyk.

– To dobrze! – powiedziała – Słyszałam, że ludzie wkładają w to suchą gałąź i zaraz wykwita na niej kwiecie szkarłatne. Czy ty się nie boisz tego, Mauli?

– Czegóż miałbym się bać! Przypominam sobie nawet po trochu, że kiedyś, dawno, zanim zostałem wilkiem, sypiałem przy krzaku szkarłatnego kwiecia i było mi ciepło.

Mauli spędził cały dzień w norze, czuwając nad koszykiem i karmiąc pilnie płomień suszem i korą. Gdy wieczór zapadł, wyszukał sobie dużą gałąź, a gdy zjawił się Tabaki, wzywając go bezczelnie szyderczym głosem na Skalę Rady, przyjął go tak, że szakal uciekł przerażony, wzięwszy kitę pod siebie. Udał się na zebranie wesoły i śmiał się po drodze.

Na Skale Rady Akela leżał obok swego głazu na znak, że miejsce naczelnika jest opróżnione, a Shere Khan przechadzał się poważnie tu i tam, otoczony gromadą młodych wilków, które nasycił resztkami zabitej zdobyczy. Mauli usiadł, wzięwszy między kolana koszyk, a obok niego położyła się Bagera. Gdy się wszyscy zeszli, zabrał głos tygrys, co było niesłychanym naruszeniem prawa, niedopuszczalnym za czasów sprawiedliwych rządów Akeli.

– Nie ma prawa mówić! – mruknęła pantera. – Powiedz mu to! Jest tchórzem, przeto przeleknę się!

Mauli zerwał się.

– Powiedzcież, wilki! – zawołał – Czy Shere Khan jest naszym wodzem? Czemu ten kuternoga wtrąca się do obrad wolnego ludu?

– Miejsce wodza jest opróżnione! – powiedział tygrys. – Zresztą proszono mnie, bym przemawiał!

– Kto cię prosił? – wrzasnął Mauli. – Nie jesteśmy szakalami, bydłobójco, by płaszczyć się przed mordercą. Stado samo sobą tylko rządzić może!

Rozległy się wycia:

– Milcz, ludzkie szczenię!

– Pozwólcie mu mówić! – odezwało się kilka głosów – On jest przyjęty do stada i pełnił nasze prawa!

Wreszcie warknęły gromko stare wilki:

– Niech przemawia wilk umarły!

Miano umarłego nosi naczelnik, złożony z urzędu, któremu wymknęła się zdobycz i niedługo też czeka zazwyczaj na śmierć swoją.

Akela podniósł siwy łeb i powiedział ponuro:

– Wolny ludu i wy szakale Shere Khana, słuchajcie! Przez lat dwanaście przywodziłem na łowach i odprowadzałem stado do domu, a przez cały czas powodziło wam się dobrze. Żaden nie wpadł w sidła, żaden ran ciężkich nie odniósł. Teraz, co prawda, chybiłem sambhura, ale wiecież jak uknuto ten haniebny podstęp? Oto wygoniono na mnie jelenia silnego, wypoczętego, nie zgoniwszy go poprzednio, jak należy zawsze czynić na łowach, a uczyniono to w tym celu, by niedołęstwo me wykazać. Zasadzka chytrze została urządzona. Prawdą jest, że prawo pozwala wam zabić mnie, ale to samo prawo pozwala mi żądać, by każdy pojedynczo występował do walki. Pytam tedy który z was ma odwagę zadać cios samotnikowi? Chodźcie, jestem gotów!

Zaległa cisza. Jakoś nikomu nie śpieszyło się walczyć na śmierć i życie z Akelą.

Wtem ryknął Shere Khan:

– Dajmy pokój temu bezzębniemu starowinie, a pomyślmy wprzód co czynić z tym gołym człowiekiem, który żyje za długo. Wolny ludu, jest on moim łupem wedle słuszności i wedle praw puszczy. Żądam jego zwrotu! Trzeba raz wreszcie skończyć tę głupią farsę z człowiekiem-wilkiem. Przez więcej niż dziesięć lat z jego powodu nie było spokoju w dżungli. Oddajcie mi go, inaczej będę polował wiecznie w tych okolicach i nie zostawię dla nikogo ni jednego ochłapa. Pamiętajcie, że jest to ludzkie szczenię, któremu poprzysiągłem zemstę i słowa dotrzymam!

A większość stada zawyla zgodnie:

– To człowiek! Człowiek! Cóż może mieć wspólnego z człowiekiem wolny naród wilków? Niech się zaraz wynosi do ludzi, do siebie podobnych!

– Jak to? – wrzasnął tygrys – Dopuścicież, by odszedł stąd żywy? Czyż chcecie, by podburzył mieszkańców wsi przeciwko nam? Nie pozwolę na to! Oddajcie mi tego człowieka, któremu żaden z was nie śmie spojrzeć w oczy!

Akela podniósł znowu głowę i powiedział:

– Jest przyjęty do stada! Jadał wraz z nami! Sypiał z nami! Polował z nami! Ani na włos nie uchybił nigdy prawom dżungli!

– A ja złożyłam zań okup! – dodała Bagera łagodnie – Wprawdzie wartość bawołu nie jest znaczna, ale honor mój wart tyle, bym stanęła w jego obronie.

– Ej, co tam gadać o bawole, zjedzonym przed latami! – zaszemrało zebranie – Cóż komu przyjdzie z kości ogryzionych tak dawno?

– A przysięga uroczysta, to nic? – zapytała pantera, pokazując zęby. – Nie pojmuję doprawdy, czemu stado zwą ludy puszczy wolnym narodem.

– Nie wolno żadnemu człowiekowi łączyć się z ludem dżungli! – ryczał Shere Khan – To przekroczenie prawa! Oddajcie mi go zaraz!

Akela ciągnął dalej:

– Jest on bratem naszym, równym nam pod każdym względem z wyjątkiem krwi, czemuż go tedy chcecie zabić? Zaprawdę szkoda, że nie zmarłem przedtem, zanim doczekałem się tego, co widzę pośród mego ludu. Są już, jak sądzę, pośród wilków bydłobójcy, a nawet słyszałem, że niektórzy z was nauczyli się od Shere Khana porywać małe dzieci z progów chat ludzkich. Jesteście nikczemnicy i tchórze, przeto przemówię do was, jak do tchórzów mówić należy. Postanowiona jest śmierć moja, wiem o tym, na życiu mi nie zależy i chętnie je oddam w ofierze za życie tego człowieka. Idzie mi o ocalenie honoru stada, co jest dla was widzę drobnostką, której nawet nie dostrzegacie. Wiem, że boicie się stoczyć ze mną przedśmiertną walkę, przeto przysięgam, że nie ruszę zębem, nie będę się bronił nawet, jeśli temu chłopcu pozwolicie spokojnie odejść do wsi. Stado zyska na tym co najmniej trzech członków, którzy by zginęli w zapasach ostatnich, na co zezwala prawo. Więcej uczynić nie mogę, ale to, co postanowiłem, oszczędzi wam hańby zamordowania własnego brata, przyjętego uroczysto do gromady wedle praw dżungli, które obowiązują każdy lud wolny.

– To człowiek! Człowiek! – mruzcili zebrani, nie wiedząc, co począć, a większość wilków otoczyła Shere Khana, który chodził, bijąc się gniewnie ogonem po bokach.

– Teraz na ciebie kolej! – powiedziała chłopcu Bagera. – Nam nie pozostało już nic prócz walki!

Mauli wstał, ujął w rękę koszyk z żarem, przeciągnął się i ziewnął z pogardą. Ale w duszy czuł gniew i ból dotkliwy. Nigdy bowiem dotąd wilki nie dały mu tak wyraźnie do poznania, że go nienawidzą.

– Słuchajcie! – zawołał – Przestańcie szczeakać jak psy łańcuchowe. Przez całą dzisiejszą noc wypominaliście mi ciągle, że jestem człowiekiem, mimo że wiecie dobrze, iż chciałem przez całe życie zostać wilkiem pośród wilków. Jestem człowiekiem! Macie słuszość i odtąd nie będę zwał was braćmi, ale, jak przystało człowiekowi, psami... *sag!* Nie wy macie decydować, psy nikczemne, co się stanie! To rzecz moja! Tak będzie, jak ja rozkażę, a abyście to dobrze zrozumiwały, przyniosłem wam trochę szkarłatnego kwiecica, którego się boicie, a które rozjaśni wam zaraz głupie łby wasze.

Rzucił na ziemię koszyk, węgle rozsypały się, a od nich zajęła się natychmiast wysoka sucha trawa i mech. Na widok buchających płomieni zgromadzenie zaczęło umykać na wszystkie strony.

Mauli zażegnał od ogniska wielką swą gałąź i wywijał nią nad głowami wijących się po ziemi, dygocących ze strachu zwierząt.

– Teraz jesteś ich władcą! – powiedziała Bagera. – Ocal Akele od śmierci! Był on zawsze twym przyjacielem.

Akela, stare, dumne wilczyisko, który nigdy w życiu nie prosił zmiłowania, podniósł na chłopca błagalne spojrzenie. Mauli stał w świetle płonącej gałęzi, pośród zmiennych, chybotliwych cieni, a długie kędziory spływały mu falą na ramiona.

– Tak! – zawołał – Teraz widzę, że jesteście podłe psy! Nie będę żył pośród was i odejdę do istot mnie podobnych. Dżungla będzie odtąd zamknięta dla mnie, zapomnę waszego języka, zapomnę, żem was kiedyś znał, ale będę wspaniałomyślniejszy od was i ponieważ byłem ongiś bratem waszym, zostawszy człowiekiem wśród ludzi, nie zdradzę was przed nimi tak, jak wyście mnie zdradziły, psy nikczemne!

Kopnął ognisko, aż skry posypały się wokół.

– Nie nastanie nigdy walka pomiędzy mną a kimkolwiek ze stada! Ale zanim odejdę, muszę spłacić dług pewien.

Przystąpił szybko do Shere Khana mrużącego ślepie przed światłem i zgoła ogłupiałego. Schwycił go silnie za kudły pod brodą. Bagera na wszelki wypadek trzymała się w pobliżu przyjaciela.

– Wstawaj, parszywy kocie! Wstań, gdy mówi do ciebie człowiek! Inaczej podpalę ci kłaki na brzuchu i osmolę wąsy.

Tygrys położył uszy i zamknął oczy przed płonąca gałęzią, migocącą mu pod nosem.

– Ten bydlóbójca powiedział swego czasu, że pożre mnie w obliczu rodu przez zemstę za to, że uszedłem szponów jego w dzieciństwie. Przypatrzcie się wszyscy, jak my, ludzie, karzemy nikczemnych łajdaków. Masz! Masz! Masz jeszcze raz, *lungri*, a nie ruszaj wąsami, bo ci wpakuję w gardziel szkarłatne kwiecie i upiekę na ogniu!

Mówiąc to, grzmocił go po łbie gałęzią, a potworny tygrys skomlał i skowyczał, miotany strachem niezmiernym.

– Dość tego! Zmykaj, oszalały z trwogi, osmolony kocie, a na drogę zapamiętaj sobie, że kiedy przyjdę po raz pierwszy jako człowiek na zebranie na Skale Rady, będę miał na barkach skórę Shere Khana.

Potem dodał, zwracając się do wilków:

– Akela będzie żył i czynił, co mu się podoba! Nie wolno go tykać! Rozumiecie? Teraz dość tego, nic tu po was. Nie udawajcie, że jesteście czymś więcej niż psami. Schowajcie ozory i... marsz! Precz mi stąd!

Mauli wymachiwał płonąca jak pochodnia gałęzią. Wilki wyły i umykały przed iskrami, zapalającymi im sierść na grzbietach. Wkrótce całe stado rozproszyło się w ciemnościach, a na Skale Rady zostali tylko Akela, Bagera i dziesięć starszych wilków, które stały od początku po stronie chłopca.

Mauli cisnął gałąź, doznał dziwnego uczucia, które mu było dotąd obce. Ścisnęło mu się serce, usiadł, załkał, a łzy potoczyły mu się po twarzy.

– Co to znaczy? Co to jest? – zawołał. – Czyżby mi żal było dżungli? Nie wiem, co się ze mną dzieje. Czyż nadchodzi śmierć? Bagero, czy ja umieram?

– Nie, drogi bracie mój, to tylko łzy, to się przydarza ludziom... – odparła pantera – Przestałeś być już szczeniakiem ludzkim, jesteś teraz prawdziwym człowiekiem i odtąd puszcza jest naprawdę zamknięta dla ciebie! Nie wstrzymuj łez, Mauli, niech płyną... niech płyną!

Mauli płakał długo i rzewnie, jakby mu serce pęknąć miało. Był to pierwszy płacz w życiu jego.

– Odejdę do ludzi! – powiedział potem – Wpierw jednak pożegnać się muszę z matką-wilczycą.

Wstał i ruszył w drogę, a gdy doszedł do jamy, gdzie mieszkali rodzice-wilki, rzucił się na łono swej karmicielki smutny i zrezygnowany. Cztery młode wilki jęczały i skomlały, widząc, co się dzieje z ich bratem.

– Nie zapomnicie o mnie? – pytał Mauli.

– Nigdy, nigdy, jak długo będziemy w stanie śledzić trop. Gdy będziesz już człowiekiem, przychodź czasem do stóp pierwszego wzgórza, a pogawędzimy. My także będziemy zachodzili na uprawne pola, by pobaraszkować z tobą w nocy.

– Wracaj niedługo! – dodał wilk-ojciec – Wracaj niedługo, kochana, rozumna żabko, jeśli chcesz nas zobaczyć, bo wraz z matką jesteśmy już starzy oboje.

– Odwiedź nas rychło, drogi, mały nagusku!– powiedziała matka-wilczyca – Teraz, przy rozstaniu, mogę ci powiedzieć, że kochałam cię bardziej od moich własnych dzieci!

– Powrócę niezawodnie! – odrzekł Mauli – Powrócę niedługo po to, by rozesać skórę Shere Khana na Skale Rady. Nie zapominajcież tedy o mnie i powiedzcie wszystkim w całej dżungli, by również o mnie nie zapominali.

Świt się czynił właśnie, gdy Mauli zeszedł ze wzgórza, kierując się w stronę, kędy przebywały dziwne, tajemnicze istoty, zwane ludźmi.

Piosenka łowiecka wilków seeoneeńskich

Skoro świt, sambhur beczy rozgłośnie!
Raz dwa, raz dwa...
Stojąc nad wodą, kędy⁷ dążą łanie.
Tam widzę go każdego ranka...
Widziałem go raz, widziałem dwa razy...

Skoro świt, sambhur beczy rozgłośnie:
Raz dwa, raz dwa...
Wieść pełza cicho po lesie.
Stado się kupi⁸ gotowe do łowu,
Wilki się zbierają i dążą tropem,
Jeden wilk, drugi... trzeci ...

W ciemni rozbrzmiewa stada wycie.
Raz dwa, raz dwa...
Krok zwinny śladu nie znaczy na trawie,
Wzrok sięga daleko przez gęstwę i mroki,
Już słyhać bojową pobudkę wśród kniei⁹
Raz dwa, raz dwa...

⁷ *kędy* (daw.) – gdzie. [przypis edytorski]

⁸ *kupić się* – skupiać się, gromadzić się. [przypis edytorski]

⁹ *knieja* – puszcza; wielki, gęsty las. [przypis edytorski]

Łowy węża Kaa

*Wiadomo, lampart pregi ma, bawół rogi,
Bądź czysty, skóra gładka, to zaszczyt niemały.
Wół i jeleni zbóść mogą, wiemy to, mój drogi.
Wszystkie już o tym wróble w kniei wyćwierkały.
Nie krzywdź malców, za braci miej je, tak chce prawo!
Nie wolno ci, pod zemstą, czynić im nic złego!
Nie bądź pyszny zdobyczą, bo dumę jaskrawą
Skarci dżungla i zęby twe cię nie ustrzegą!*

(Nauka starego Balu)

To, co mamy opowiedzieć, stało się dużo przed czasem, kiedy Mauli¹⁰ został wydalony ze stada wilków seeoneeńskich i skarcił należycie tygrysa Shere Khana.

Wówczas to dopiero stary Balu¹¹ uczył go praw dżungli. Opasły i zwały, brunatny niedźwiedź stary był już i poważny, dotąd atoli nie miał jeszcze tak sprytnego i łatwo pojmującego wychowanka, toteż cieszył się nim bardzo. Młode wilki nie chciały zazwyczaj z całego kodeksu praw zapoznawać się z niczym więcej ponad przepisy, dotyczące ludu wilków i najbliższych pobratymców. Uważały się za zupełnie wykształcone, skoro tylko wyuczyły się jako tako tej reguły:

– Nogi nie sprawiają szelestu, oczy przenikają ciemni, uszy czują wiatr, a kły są białe i ostre. Oto oznaki, po których poznajemy bliźnich naszych. Coś podobnego cechuje również szakala Tabaki¹² i hienę cętkowaną, ale twory owe są godne pogardy.

Tyle tylko umiały wilki, ale Mauli był człowiekiem, nauczył się tedy mnóstwa innych rzeczy.

Czasem zaciekawiona tą nauką Bagera¹³, czarna pantera wędrująca bezustannie po dżungli, przysłuchiwała się lekcjom chłopca, leżąc w trawie z głową opartą o pień drzewa. Mauli umiał równie dobrze wspinać się na drzewa, jak pływać i biegać, Balu przeto, w przeświadczeniu, że winien znać wszystkie prawa uczył go zarówno przepisów leśnych, jak i wodnych. Musiał się nauczyć rozróżniać gałąź zdrową od spróchniałej, by nie spaść na ziemię, wiedzieć, jak się przemawia do dzikich pszczół, gdy się spotka niespodzianie barć na znacznej wysokości i nie tylko nie chce zostać pokąsany, ale ma zamiar dostać w podarku smakowitego miodu, a także nie zawadziły mu inne wiadomości. Trzeba naturalnie przeprosić uprzejmie nietoperza, *Manga*, gdy się go przypadkiem zbudzi w gęstwinie w biały dzień, a trzeba również uprzedzić węże wodne, w jeziorach leśnych mieszkające, zanim się da nura do wody, celem odświeżenia ciała. Dżungla pełna jest ludów rozmaitych, z których żaden nie lubi, by go niepokojono, toteż niewykształconemu i nieznającemu praw, obyczajów i hasel wielkie wszędzie zagraża niebezpieczeństwo.

Poza tym nauczył się Mauli wszystkiego, czego potrzeba w wycieczkach łowieckich zagranicą. Ktokolwiek chce polować poza obrębem własnego terytorium, winien dawać hasło właściwe i powtarzać je tak długo, aż otrzyma odpowiedź. Prawo zabrania przekraczać granice i trzeba koniecznie poprosić.

– Pozwólcie mi polować tutaj, bowiem jestem głodny!

A odpowiedź, o ile jest przychylna, brzmi:

¹⁰ *Mauli* – w oryg.: Mowgli; tu tłumacz podał zapis fonetyczny pierwotnej, ang. wersji imienia głównego bohatera jako właściwe imię. [przypis edytorski]

¹¹ *Balu* – w oryg.: Baloo. [przypis edytorski]

¹² *Tabaki* – w oryg.: Tabaqui. [przypis edytorski]

¹³ *Bagera* – w oryg.: Bagheera. [przypis edytorski]

– Poluj swobodnie, ale tylko dla zaspokojenia głodu, łowów dla przyjemności zabraniamy ci stanowczo!

Z tego, cośmy powiedzieli, widać, jakie mnóstwo wiadomości przyswoić sobie musiał Maui, a powtarzanie ich na pamięć w kółko po sto razy na dzień nużyło go bardzo. Pewnego dnia Balu skarcił go za nieposłuszeństwo uderzeniem łapy, gdy się zaś oddalił, rzekł nauczyciel do Bagery:

– Maui, choć mały jeszcze, jest jednak człowiekiem, przeto musi poznać prawo dżungli od deski do deski.

– Słusznie mówisz! – odrzekła – Zważ tylko, że jest bardzo mały i nie może mu się w głowie pomieścić cała twoja wiedza.

Bagera byłaby niewątpliwie na nic rozpieściła chłopca, gdyby jej powierzono jego wychowanie.

– Każde, najmniejsze nawet stworzenie w dżungli może zostać zabite. Dlatego musi się bronić chłopak i dlatego uczę go wszystkiego, a karzę, oczywiście bardzo delikatnie, gdy na to zasłuży.

– Delikatnie? – zdziwiła się – Czyż ty, stary rozbójniku, wiesz, co znaczy delikatność? Przez tak zwaną delikatność twą ma dzisiaj twarz i całe ciało posiniaczone! Wstydź się!

– Lepiej, bym go zbił całego na kwaśne jabłko – odrzekł Balu – ja, który go kocham, niżby skutkiem nieuctwa spotkać go miało nieszczęście w kniei. Właśnie teraz uczę go zakłęb, które go ochronią przed napaścią ptaków, ludu węży oraz wszystkich czworonogów, oczywiście z wyjątkiem jego własnego ludu. Gdy sobie je przyswoi, będzie w stanie przywołać na pomoc w potrzebie całą dżunglę. Czyż dla pozyskania takich korzyści nie warto poddać się lekkiej karze?

– Pamiętaj tylko, Balu, byś kiedy nie zabił chłopca. Nie jest to przecież pień, o który ostrzyć można stępione pazury. Ale rada bym posłyszeć owe zakłęcia, mimo że nie nawykłam zwracać się o pomoc do nikogo.

Tak mówiła Bagera, przyglądając się z lubością swym zakrzywionym, lśniącym połyskiem stali szponom.

– Zawołam chłopca, by ci je powtórzył. Może się zdecyduje przyjść tutaj. Maui! Chodź tu zaraz! Słyszysz?

Chłopiec ozwał się z wierzchołka drzewa, niechętnie, głosem rozkapryszonym:

– Dość mam tego, burzy mi w głowie od ciągłej nauki!

Po chwili jednak zsunął się na dół i stanął przed nimi, ale minę miał na poły obrażonego skarceniem.

– Przychodzę do Bagery, nie do ciebie, niepocziwy, stary Balu! – powiedział.

– Jest mi to obojętne! – rzekł Balu, starając się ukryć, jak bardzo dotknięty go słowa wychowanka. – Powtórz Bagerze zakłęcia, których nauczyłeś się dzisiaj!

– Zakłęcia? A którego z ludów? – spytał Maui zadowolony, że będzie się mógł popisać umiejętnością, – W dżungli ludy mówią różnymi narzeczeniami, a ja znam wszystkie bez wyjątku!

– Nie pleć! Umiesz coś nie coś, ale daleko ci do doskonałości! – zauważył Balu i dodał, zwracając się do Bagery – Widzisz, Bagero, jaką to wdzięczność otrzymuje w udziale nauczyciel. Ani jeden wilk nie podziękował mi dotąd za naukę. No, mów, skoroś taki mądry, jakie jest zawołanie ludów czworonożnych czasu łowów.

– Ja i wy jesteśmy jednej krwi! – zawołał Maui głosem niedźwiedzi, dodając okrzyk właściwy ludowi niedźwiadków.

– Dobrze! – rzekł Balu. – A teraz powiedz hasło ptaków.

Maui wygłosił to samo odmiennym akcentem, dodając krzyk sępa.

– A teraz hasło węzów! – rzekła Bagera.

Maui wydał syk niepodobny do naśladowania potem zaś, zadowolony z siebie samego, podskoczył, zaklaskał w dłonie i usiadł okrakiem na grzbiecie pantery, wałąc ją piętami po bokach i wykrzywiając się szkaradnie staremu Balu.

– Znowu ci się za to należy lanie! – zgromił go niedźwiedź, zadowolony w gruncie z ucznia – Czeka! Co się odwlecze to nie uciecze!

Potem opowiedział Bagerze, jak Mauli udał się do dzikiego słonia-samotnika, imieniem Hati¹⁴, który posiada mądrość nieprzebraną i jak tenże Hati zaprowadził chłopca do pewnego jeziora, gdzie wielki pyton nauczył go hasła ludu węzów, którego sam Balu wymówić nie był w stanie. Mauli, dodał niedźwiedź, jest teraz zabezpieczony od wszelkich wypadków w dżungli, a żadne stworzenie, czy to czworonóg, czy ptak lub wąż nie uczyni mu najmniejszej krzywdy.

– Nie potrzebuje się już lękać nikogo! – zakończył, drapiąc się z zadowoleniem po kudłach.

– Prócz członków własnego ludu! – mruknęła doświadczona Bagera, a potem powiedziała głośniej do chłopca:

– Cóż to wyrabiasz, chłopcze! Przestańże mnie walić po bokach!

Mauli, chcąc zwrócić na siebie uwagę rozmawiających, kopał raz po raz panterę i szarpał ją za skórę na karku. Dokazawszy swego, krzyknął głośno i radośnie:

– Niezadługo będę miał własne stado i będę go wiodł po nadziemnych gościńcach wedle woli.

– Cóż to znów za głupstwa gadasz, chłopcze? – spytała Bagera.

– To prawda! Będziemy rzucać gałęzie i różne paskudztwa na głowę rudego Balu! – krzyknął upojony Mauli. – Rzecz postanowiona!

– Uuu! – warknął Balu i olbrzymią swą łapą zmiotł chłopca z grzbietu pantery, tak że legł na grzbiecie tuż przed nim. Leżąc zauważył, że stary nauczyciel jest mocno rozsierzdony.

– Mauli! – powiedział Balu – Zdaje mi się, że musiałeś rozmawiać z *bander-logami*, z ludem małp!

Mauli spojrział na Bagerę, chcąc się dowiedzieć, co o tym myśli, ale zauważył, że oczy jej błyszczą zimnym, stalowym, okrutnym blaskiem.

– Zadawałeś się więc z ludem małp – warczał niedźwiedź – z rudymi bestiami, nie znającymi praw, z hołotą, co pożera wszystko bez wyboru? Haniebnego się dopuściłeś czynu, Mauli!

– Balu! – zawołał Mauli, leżąc dalej – Wybiłeś mnie po głowie, więc odszedłem bardzo smutny, a wówczas rude małpy spuściły się z drzew, by się nade mną uzalić. One jedynie ujęły się za mną!

Zaczął płakać rzewnie.

– Litość małp... to cisza górskiego potoku, to chłód słońca w porze letniej, to absurd! – rzeki Balu – I coż stało się dalej? Mówże, chłopcze!

– Przyniosły mi orzechów i innych przysmaków, potem zaś wzięły mnie w ramiona i zanosły na sam szczyt drzewa. Tam oświadczyły, że jestem ich krewniakiem, a brak mi tylko ogona. Przyrzekły mnie uczynić swym naczelnikiem i wodzem.

– Małpy nie mają wodzów! – warknęła Bagera – Skłamały, jak zresztą zawsze kłamią!

– Okazywały mi dużo sympatii i prosiły, bym do nich wrócił! Dlaczegoż to żadne z was nie zapoznało mnie dotąd z ludem małp? Wszakże chodzą, jak ja na dwu nogach! Przy tym są delikatne, nie dają szturchać łapami. Są wesole i bawią się po całych dniach. Pójdę do nich! Puść mnie, szkaradny Balu! Chcę z nimi poigrać!

– Milcz! – ryknął gromowo Balu, aż ryk ten rozległ się echem po dżungli. – Nauczyłem cię praw obowiązujących wszystkie ludy puszczy prócz ludu małp, żyjącego na drzewach! A stało się to dlatego, ponieważ zwierzęta owe nie mają praw, nie znają ojczyzny, a nawet własnym nie posługują się językiem. Mowa ich składa się z wyrazów podsłuchanych i skradzionych innym, szlachetnym ludom, które szpiegują z wysokości drzew. Nie ma nic wspólnego pomiędzy wolnymi ludami puszczy, a tą bandą. Rude małpy nie mają wodzów, nie posiadają też zgoła pamięci. Wrzeszczą przez cały dzień, wychwalając się, iż są ludem wielkim, zdolnym do czynów niezwykłych, do zawładnięcia dżunglą, ale wystarczy, by spadł orzech z drzewa, a zaraz zapominają o wszystkim i zanoszą się od śmiechu. Nikt w całej puszczy nie zadaje się z małpami, nie uczęszczamy tam, gdzie one przebywają, nie pijemy z tych samych źródeł, nie polujemy wraz z nimi, a nawet zwłoki nasze znajdują się daleko od ich trupów. Wszakże sam wiesz, że nikt do dziś dnia nie wspomniał ci o *bandar-logu*.

¹⁴ *Hati* – w oryg. *Hathi*. [przypis edytorski]

– Prawda! – przyznał Mauli, a słowo to zatętniło donośnie w ciszy, jaka nastąpiła, gdy Balu zamilkł.

– Wszystkie ludy dżungli wygnały imię ich z pamięci swojej. Małpy są głupie, złe, niechlujne, bezczelne, nie posiadają odrobiny wstydu, a pałają jednym tylko pożądaniem, chcą, by ludy puszczy zwracały na nie uwagę. Ale nie zważamy na nie wcale, wówczas nawet, kiedy obrzucają nas orzechami, gałęziami i różnym paskudztwem.

Zaledwo to wyrzekł Balu, z drzew posypały się orzechy, kamyki i gałązki, a jednocześnie rozległy się pomruki, skowyty i pełne złości skoki wśród konarów.

– Lud małp obłożony został klątwą! – zakończył Balu – Wiedz o tym!

– Tak, to prawda! – potwierdziła Bagera – Ale mimo to dziwię się czemu, Balu, nie zabezpieczyłeś przeciw nim chłopca?

– Czyż mogłem przypuścić, że wejdzie w komitywę z tą hołotą? Czyż mogłem go o to posadzać? Pfuj!

Nowe, coraz liczniejsze pociski zaczęły im spadać na głowy, toteż oddalili się co prędzej, zabierając z sobą wychowanka.

Prawdą było to, co Balu mówił o małpach. Przemieszkują one na samych szczytach drzew, a ponieważ ludy puszczy nie podnoszą zazwyczaj tak wysoko głów, przeto bardzo rzadko mają sposobność zobaczenia *bandar-loga*. Ile razy natomiast małpy napotkają ranne zwierzę, wilka czy tygrysa, zawsze naigrawają się zeń i dręczą. Poza tym miotają wszystkim na głowy różne różności, już to z głupoty, już to z chęci zwrócenia na siebie uwagi. Najczęściej po całych dniach wyją przeraźliwie, śpiewają piosenki, pozbawione zgoła sensu, wyzywiają na bój wszystkie ludy kniei, zapraszają je w odwiedziny do siebie, a wreszcie staczają same z sobą zacięte walki, po czym zwłoki zabitych rzucają w miejsce takie, by je musiały zobaczyć zwierzęta puszczy. Ciągłe mają zamiar obrać sobie wodza, ustanowić prawa i obyczaje ustalić. Ale nie dochodzi do tego nigdy, albowiem nie mogą przechować żadnej rzeczy w pamięci do następnego dnia. Powtarzają ciągle przysłowie: Myśl *bandar-loga* wyprzedza myśli wszystkich innych ludów o czas długi. Są z tego bardzo dumne. Wprawdzie niedosiężne są dla żadnego z drapieżców czworonogich, natomiast ciąży na nich pogarda grubego zwierza kniei.

Łatwo wobec tego zrozumieć, jak bardzo uradowało je, że Mauli poszedł się z nimi bawić oraz że zdołały podniecić do gniewu czcigodnego, starego Balu. Nie miały ponadto żadnego innego zamiaru, zwłaszcza że zamiarów określonych nie żywią. Jednej z nich przyszła do głowy genialna myśl. Zobaczywszy, że Mauli umie splatać z gałęzi zasłony od wiatru, osądziła, iż dobrze by było schwytać chłopca i wcielić do własnego rodu, gdyż musiałby je tego nauczyć. Mauli był dzieckiem drwała, toteż nieświadomie, pod wpływem instynktu plótł z gałęzi coś w rodzaju szafasów, sam nie wiedząc po co to czyni, a małpom, które go podpatrzyły z wierzchołków drzew, wydało się to czymś nadzwyczajnym.

– Nareszcie nadszedł czas – mówiły sobie – kiedy obierzemy wodza, prześcigniemy w mądrości wszystkie inne ludy i wzbudzimy w nich zazdrość i szacunek.

Pod wrażeniem tych myśli śledziły, skacząc z gałęzi na gałąź, Balu, Bagerę i chłopca i szły ich śladem aż do miejsca, gdzie się cała trójka rozłożyła na spoczynek. Mauli, postanowiwszy nie zadawać się już nigdy z *bandar-logami*, zasnął twardo, leżąc pomiędzy panterą i niedźwiedziem.

Nagle zbudził się, uczuwszy dotknięcia i uściski drobnych, zwinnych, szorstkich rąk oraz uderzenia gałęzi po twarzy. Spojrzał i zobaczył tylko zieloną rozchwiej liści drzew i posłyszał wściekły ryk starego Balu, który budził całą dżunglę. U dołu Bagera podskakiwała wysoko, drapiąc pazurami pnie drzew, a *bandar-logi* wyły triumfalnie:

– Widzi nas Bagera! Prześcignęliśmy w zręczności Bagerę! Cała dżungla zachwyca się naszą zręcznością, odwagą i przebiegłością!

Uciekały z więzaniem swym zwinnie, a któż opisać zdoła należycie bieg małp poprzez gęstwę drzew. Mają one tam swe przedziwne, niedostępne innym zwierzętom drożyny i gościńce, to w

górze się wznoszące, to spuszczone się stromo w dół. Państwo ich znajduje się na wysokości sześćdziesięciu lub więcej stóp, a poruszają się one w nim z taką pewnością siebie, że mogą w najciemniejszą noc pędzić z zawrotną chyżością po konarach niby po równym stepie.

Dwie najsilniejsze małpy chwyciły chłopca pod ręce i wraz z nim skakały z drzewa na drzewo w olbrzymich susach. Same byłyby się niezawodnie posuwały daleko prędzej, ale ciężar więźnia opóźniał ich bieg. Mauli doznawał miłego uczucia z powodu tej chyżości, uczuwał jednak zarazem zawrót głowy, a straszne wstrząśnienia odbierały mu niemal przytomność. Falanga rabusiów wspinała się wraz ze swoim łupem aż na same szczyty drzew tak wysoko, że gałęzie zaczynały giąć się i pękać pod ciężarem ich ciał, potem zaś z chrapliwym wrzaskiem rzucał się kłęb małp na oślep w szaleńczym skoku i zwisał, zaczepiony dziesiątkiem rąk i ogonów u jakiegoś konara o kilkadziesiąt stóp niżej.

Mauli widział pod sobą od czasu do czasu rozłogi traw, pokrywających polany kniei, niby majtek patrzący na rozchwiej morza ze szczytu wysokiego masztu. Za moment oczy zasłaniały mu gałęzie, bijące go po twarzy, uczuwał rzut w powietrze, spadał i zaczepiał się u czegoś, tuż nad ziemią niemal. Z wrzaskiem ogromnym, w skokach nieprawdopodobnych pędził po gościńcach drzewnych i powietrznych cały lud *bandar-logów*, unosząc swój łup nie wiadomo dokąd.

Zrazu Mauli myślał o tym tylko, by go małpy nie upuściły na ziemię, potem zaś zawrzał gniewem. Ale o walce mowy być nie mogło, zaczął się przeto zastanawiać nad sytuacją. Sądząc po szybkości małp, przewidywał, że przyjaciele jego, Balu i Bagera, rychło zostaną daleko w tyle, należało ich tedy uwiadomić, w którym się oddała kierunku. W dole nie było prawie nic widać, gdyż gałęzie zasłaniały całe połacie dżungli, toteż Mauli zwrócił spojrzenie w górę. Po małej chwili dostrzegł w przestworzu sępa Chila, zataczającego ogromne kręgi nad knieją w poszukiwaniu żeru. Chil zauważył, że małpy coś niosą, przeto zniżył lot, by zobaczyć, czy nie ma tam czegoś do zjedzenia, ale, zawisłszy paręset metrów nad drzewami, aż gwizdnął z podziwu, ujrawszy wleczonego na szczyt chłopca, który mu rzucił hasło w narzeczu ludu sępów:

– Ja i ty jesteśmy jednej krwi!

Zasłoniły mu go natychmiast gałęzie, ale Chil machnął skrzydłem, przeniósł się nad następne drzewo i znowu zobaczył miedzianą twarz chłopaka.

– Idź moim śladem! – zawołał Mauli – Zanieś wieść seeoneeńskim przyjaciołom moim, staremu Balu i Bagerze.

– Któż jesteś? – spytał Chil, bo nie znał go dotąd, choć dużo słyszał o Maulim.

– Mauli, zwany też żabką, człowiek-wilk, ze stada Akeli... Pilnuj mego śla...

Mauli nie skończył, rzucony w tej chwili w powietrze, ale sęp dał znak, że wie co trzeba, a potem śmignął tak wysoko w górę, że wydał się ziarnkiem piasku. Z tych wyżyn śledził przez lunety swych oczu ruchliwą falę gałęzi płynącą dołem, to jest konwój chłopca porwanego przez *bandar-logi*.

– Nie pobiegną daleko! – mruknął do siebie wzgardliwie – Małpy nie są w stanie nigdy dokonać swych zamiarów. Pomysły mają ciągle nowe, ale ten ostatni stanie im niezawodnie kością w gardle. Balu to nie szczeniak, a Bagera umie też polować jak należy.

Zawisł nieruchomo na potężnych swych skrzydliskach, podgiął nogi i czekał.

Balu i Bagera szaleli tymczasem z gniewu i żalu. Pantera wdrapywała się na drzewa tak wysoko, jak nigdy do tej pory, ale gałęzie łamały się pod jej ciężarem i nie mogła nigdy sięgnąć szczytu, spadała tedy bezsilnie, drapiąc pnie.

– Czemuż nie uprzedziłeś chłopca? – wołała, krzycząc te słowa prosto w uszy biednego niedźwiedzia, zwijającego się na swych ciężkich łapach, by dotrzymać kroku małpom.

– I na cóż się zdało bić go, skoro zaniebdałeś rzeczy tak ważnej?

– Prędzej... prędzej! – sapał dobywający ostatków sił Balu – Może je zdołamy dopędzić!

– Ani mowy! – ryczała w odpowiedzi – Ruszasz się tak pomału, że ujść by ci musiała nawet ranna krowa! Opasły wykładaczu praw, dzieciotłuku, zanim przebiegniesz dwa stajania, wyciągniesz łapy raz na zawsze! Usiądź lepiej i pomyśl, co czynić należy. Musimy ułożyć jakiś rozsądny plan!

Niepodobna ich dogonić, a nawet niebezpieczna to rzecz, gdyż, ujrawszy nas za sobą, mogą go cisnąć na ziemię z obawy zemsty.

– Auhuu! Arruru! – ryczał Balu – Może go już nawet rzuciły znudzone dźwiganiem. Wszystkiego spodziewać się można po *bandar-logach*... Oo! Przywalże mi głowę ciałami zdechłych nietoperzy, daj mi stare gnaty do ogryzania, wepchnij mnie do barci dzikich pszczoł, by mnie na śmierć zakłuły, a potem pochowaj obok śmierdzącej hieny! Jestem zwykłe bydło, nie zaś przyzwoity niedźwiedź! Auhuu! Arruru! O, Mauli, o chłopcze mój! Czemuż cię nie uprzedziłem, co ci zagraża od ludu małp, miast cię bić i drapać codziennie! Może moje razy miały ten skutek, że biedaczek zapomniał całkiem wszystkich haseł i oto znajduje się teraz w dżungli zupełnie opuszczony, bezbronny i wystawiony na wszelkie niebezpieczeństwa!

Objął łapami wielki swój łeb i tarzał się zrozpaczony po ziemi.

– Głupstwa pleciesz! – warknęła niecierpliwie pantera – Wszakże dopiero co powtarzał wszystkie po kolei hasła ludów puszczy! Straciłeś pamięć, stary Balu, a w dodatku godność osobistą. Cóż by powiedziała na przykład o mnie dżungla, gdybym ja, czarna pantera, wiała się po ziemi, niby jeżozwierz *sahi* i ryczała rozpaczliwie?

– Pluję teraz na opinię dżungli! O Mauli, Mauli! Może on już nie żyje w tej chwili?

– Żyje! – pocieszała go – Żyje na pewno, o ile go zresztą nie rzuciły na ziemię albo nie zagryzły znużone dźwiganiem. Nie rozpaczaj, Balu, ma on rozum, wie dużo, a nade wszystko posiada oczy, których lękają się ludy puszczy. Niestety, wielkie to nieszczęście, że dostał się do *bandar-logów*, które jako żyjące na szczytach drzew, nie boją się żadnego z nas.

Pantera zamyśliła się i zaczęła sobie lizać łapy.

Nagle Balu zerwał się na równe nogi i zawołał:

– Jestem dureń! Jestem podły korzonkojad i straciłem całkiem rozum! Dopiero teraz przyszyły mi do głowy słowa słonia Hati, który twierdzi, że nie ma na świecie nikogo, kto by się nie bał kogoś innego! *Bandar-logi* boją się węża Kaa, skalnego pytona, który pełza po drzewach podobnie jak one i porywa je w nocy, czyniąc zwłaszcza spustoszenie pośród ich dzieci. Na sam dźwięk imienia jego drętwią od stóp do głowy, a nawet ogonem ruszyć nie są w stanie. Musimy udać się do węża Kaa.

– I cóż on nam pomoże? – zauważyła Bagera. – Nie jest z naszego rodu, nie ma nóg, a zwłaszcza posiada tak straszne oczy...

– Oo.. to stary, przebiegły, a nade wszystko wiecznie głodny wąż! – rzekł Balu, nabierając otuchy – Musisz mu przyrzec sporą ilość jelonków!

– Słyszałam, że gdy się naję, zasypia na długo! – powiedziała pantera – Może właśnie obzał się teraz, a jeśli nawet głodny, to przecież sam umie sobie zdobyć pożywienie!

Bagera nie знаła węża Kaa i nie miała doń zaufania.

– Choćby i tak nawet było, – odparł Balu – to przecież tak doświadczona jak ty łowczyni, a także i ja, we dwoje damy sobie z nim radę.

Balu zbliżył się do Bagery i ruszyli ramię w ramię na poszukiwanie węża Kaa, pytona skalnego.

Leżał rozciągnięty na płaskiej skale, oblanej żarem popołudniowego słońca i podziwiał swój nowy, przepyszny strój. Dopiero co ocucił się z dzisiejszego odrętwienia, podczas którego zmienił skórę i wystąpił teraz w całej okazałości. Wielka, płaska głowa jego leżała na kamieniu, a olbrzymie cielsko piętrzyło się, poskręcane w dziwne zwoje, sploty i węzły. Oblizywał się na myśl o uczcie, która go czekała.

– Jest jeszcze na czczo! – mruknął Balu z uczuciem ulgi, patrząc na lśniący przystroj w brunatne i rdzawe pręgi. – Uważaj, Bagero, – dodał – gdyż po zmianie skóry Kaa niedowidzi, a przy tym jest wyjątkowo napastliwy.

Kaa nie zaliczał się do węży jadowitych, a nawet pogardzał w gruncie rodem jadowitych, uważając te osobniki za tchórzów, pomagających sobie w walce bronią nieszlachetną. Moc jego leżała w potędze uścisku splotów, którymi obejmował zdobyc i dławił bez ratunku.

– Szczęśliwych łowów! – pozdrowił go Balu, przysiadając na zadzie.

Jak wszystkie wielkie pytony, Kaa był niemal głuchy, toteż nierychło dosłyszał pozdrowienie. Mimo to, czując czyjaś obecność, poruszył się na wszelki wypadek i posuwać zaczął w różnych kierunkach swój potężny łeb.

– Szczęśliwych łowów całej kompanii! – odpowiedział nareszcie uprzejmie – To ty, Balu! – zawołał – Cóż cię tu sprowadza? A, to ty, Bagero! Zdaje mi się, że nie daremnie przybyliście oboje! Czy nie wiecie przypadkiem o jakimś stworzeniu w pobliżu, o łani tłustej lub choćby sarniátku. Jestem pusty jak studnia czasu posuchy!

– Wybieramy się właśnie na łowy! – powiedział od niechcienia Balu, wiedząc, że olbrzymi pyton jest za wielki, by pojmować i decydować się szybko.

– Jeśli pozwolicie, przyłączę się tedy do was! – zaproponował Kaa – Dla ciebie, mój Balu i dla ciebie, Bagero, drobnostką jest jedno machnięcie łapy więcej, gdy tymczasem ja muszę nieraz przez cały dzień czatować na przejściu ku wodzie, albo wspinać się przez pół nocy po drzewach, zanim mi wpadnie w gardziel jakaś młoda małpa. Ach, cóż to za drzewa dzisiaj! Nie takie rosły czasu mej młodości! Wszystkie konary popróchniały, a gałęzie łamią się za dotknięciem!

– Może przyczyną tego jest poniekąd własny twój ciężar! – zauważył niedźwiedź.

– To prawda! – zgodził się Kaa z dumą – Jestem długi, oo... porządnie długi. Ale mimo to dzisiejsze drzewa są marne, wierzajcie mi. Niedawno omal nie spadłem na ziemię. Niewiele brakowało. Nie objąłem dobrze pnia ogonem i ześlizgując się zbudziłem ze snu bandę *bandar-logów*, które obsypały mnie wyzwiskami i przekleństwami.

– Jaszczurka!... Glista ziemna... – mruknęła niby do siebie Bagera, jakby przypominała sobie wyzwiska małp.

– Sss... – syknął pyton ze złością – Więc to takie na mnie miały obelgi?

– Coś podobnego wrzeszczały wczorajszej nocy, ale nie zwracaliśmy na to oczywiście uwagi. Wszakże ciągle wygadują brednie. Gadały, zdaje mi się, jeszcze, że ci powypadały ze starości zęby i dlatego nie łowisz stworzeń większych od kozłęcia, unikając nawet starych capów, których rogi budzą w tobie strach nieopisany. Naprawdę te *bandar-logi*

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.